

 **Kraków**

MAGAZYN MŁODYCH

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 28 • czerwiec 2022 • www.mlodziez-krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Minimalista
w porsche?**

**Tropem
udomowionej
cywilizacji**

**Między
człowiekiem
a cyborgiem**



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko,

Czerwcowy numer inspirowany jest hasłem „cywilizacja”. Tak jak szerokie jest to pojęcie, tak różnorodna jest tematyka wydania, które liczy na Wasze zainteresowanie. Na kolejnych stronach:

- Karolina rozmawia z rzemieślniczką, która w swojej krakowskiej pracowni tworzy porcelanowe dzieła;
- Wojtek sprawdza, czy mniej znaczy więcej oraz czy minimalnie może oznaczać luksusowo;
- Lena przygląda się pozycji społecznej kobiet w odległych dla nas kulturach;
- Jakub zastanawia się, który kraj ma największe szanse zostać nową światową potęgą;
- Jagoda pyta Młodzieżową Drużynę Pożarniczą o momenty satysfakcji, zdobywane umiejętności i potencjalne trudności, które towarzyszą pracy strażaka;
- Kuba śledzi historyczne kroki naszych czworonożnych przyjaciół i przygląda się początkom naszych relacji;
- Alicja wybiega w przyszłość, pytając lekarza i etyka, co myślą o ulepszeniu ludzkiego organizmu za pomocą rozwiązań technologicznych;
- Gabriela próbuje odkryć naturę trendów i zastanawia się, czy wszystko, co popularne, przestaje być oryginalne.

To ostatnie wydanie „Czytajże” przed wakacjami. Trzymamy kciuki, aby następne dwa miesiące były pełne niezapomnianych dla naszych Czytelniczek i Czytelników chwil. Odpoczywajcie – najlepiej z książką lub gazetą w ręku i pamiętajcie, że jesteśmy dla Was na Facebooku i Instagramie.

Anna Kulma



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytajże!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@demokracjawpraktyce.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:
Anna Kulma (redaktor naczelna),
Alicja Bazan, Olga Polus,
Kamila Przytuła, Mikołaj Ługowski,
Lena Szuster, Mikołaj Korzeń,
Jagoda Burekowska, Gabriela Stoch,
Bartek Hałatek, Jakub Piłarski,
Lidia Kędra, Jurek Walaszek,
Jakub Kuźmiński, Kinga Kowal,
Kinga Skotnicka, Karolina Kamisińska,
Daniel Niedziela, Zofia Karnasiewicz,
Wojtek Zalewski.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**
Pracownia Register

Okładka
fot.: Gabriela Woźniak
modelka: Zofia Tchórz

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

SPIS TREŚCI

03 ■ **Ceramika odradza się w pracowni na Zabłociu**

06 ■ **Minimalista w porsche?**

08 ■ **Być kobietą, być kobietą...**

10 ■ **Wschodzące mocarstwa, czyli jak rodzą się potęgę**

12 ■ **Dobry ratownik to żywy ratownik**

14 ■ **Tropem udomowionej cywilizacji**

16 ■ **Między człowiekiem a cyborgiem**

18 ■ **Dlaczego płyniemy z prądem? – przewodnik
po świecie trendów**



Ceramika odradza się w pracowni na Zabłociu

Wybierając przedmioty, którymi się otaczamy, zwykle zwracamy uwagę przede wszystkim na cenę, użyteczność i dostępność. Tylko nieliczni decydują się na walkę z „masówką” i wpuszczenie do domu odrobiny sztuki, którą mogą być nawet... talerze.

Rozmowa z **Inż. Sową – MARTĄ SERAFIN**, prosto z pracowni na Zabłociu, w której strzelają dopiero co wyjęte z wielkiego pieca gliniane talerze.

► Skąd pomysł na zawód rzemieślniczki?

Dawniej na polskich wsiach rzemiosło, które nazywamy teraz wymierającym, po prostu żyło w domach. Nie było niczym spektakularnym. Moja babcia zajmowała się tkactwem, haftem, przerabiała skóry zwierząt hodowlanych. Mój dziadek był skutnikiem i zarazem stolarzem, robił też rzeczy użytkowe, na przykład okna, ale głównie zajmował się wytwarzaniem elementów do łodzi i jachtów. To wszystko wyrabiane było tylko na potrzeby gospodarstwa. Jeżdżąc do dziadków na wieś, obserwowałam, jak działają. Kiedy przeprowadziłam się do Wadowic, stwierdziłam, że nie ma tam innych zajęć oprócz plastycznych, więc chciałam stworzyć pracownię, w której można się uczyć rzemiosła.

► Udało się?

Tak. W rejonach Wadowic zaczęłam współpracować z garncarzem i z plecionkarzem. Nagle okazało się, że tych rzemieślników wokół jest sporo. Poszerzałam coraz bardziej swoje kręgi znajomości, włącznie ze współpracą ze skansenem w Wygietzowie, który co roku organizuje ETNomanie, czyli spotkania z rzemieślnikami z całej Małopolski. Prowadzą oni również szlak rzemiosła – trasę, gdzie można odwiedzać różne pracownie, które zajmują się danym rzemiosłem.

► Równocześnie zaczęła Pani zdobywać wykształcenie w tej dziedzinie. Jak to wyglądało?

Na jednym ze spotkań w 2015 roku dowiedziałam się o Uniwersytecie Ludowym w Sanoku. Zdecydowałam,



Fot.: Karolina Kamińska

że złożę tam swoje podanie wraz z pracami ceramicznymi oraz szydełkowymi, które wtedy wykonywałam. Ta szkoła otworzyła mi oczy na niesamowite rzeczy. Dopiero po niej zaczęłam dostrzegać na przykład kolory, które się przenikają. Bo kiedyś to było linearne – albo białe, albo niebieskie.

► Przemiana humanistyczna.

Tak, można tak powiedzieć.

► Zajmowanie się plastyką czy sztuką powszechnie kojarzy się z wybraniem pasji zamiast pieniędzy. Czy to prawdziwy stereotyp?

Kiedy zaczynałam pracę, ludzie kompletnie nie zwracali uwagi na to, czy coś jest ręcznie robione. Trochę inaczej było np. w odwiedzonej przeze mnie Irlandii, gdzie zmiana w postrzeganiu rękodzieła zaczęła się dużo wcześniej. Obecnie także w Polsce zaczynamy dostrzegać, że ważne jest *кто* i *jak* coś robi. Popyt jest dużo większy teraz, niż był kiedyś. Również w kwestii promocji sztuki zmienia się perspektywa. Promowanie siebie w Internecie poszerza grono klientów, także tych z zagranicy.



► **Uważa Pani, że przez glinę można wyrażać się tak samo, jak na przykład przez malowanie obrazów?**

Moim zdaniem każde rzemiosło może wyrażać autora. Nie uważam, żeby istniał jakikolwiek materiał, który tego nie pozwala. Niektóre bardziej ograniczają – na przykład stal, która zazwyczaj kojarzy się z użytkowością, chociaż myślę, że gdyby ktoś chciał zrobić stół z jakimiś dziwnymi nogami – też mógłby się przez to wyrazić. Ale sztuka jest nieograniczona. Według mnie, to my sami narzucamy sobie ograniczenia w tym wszystkim, co robimy.



Fot.: Karolina Kamińska

► Skąd biorą się pomysły na konkretne wzory czy kolory?

Inspiruję się naturą. Dużo korzystam z liści – teraz współpracuję z ogrodem botanicznym, przygarniam wszystkie liście, które wyrzucono by do śmieci. Lubię odcienie zieleni. Inspiruję się też morzem – każda woda, od kałuży po ocean, jest dla mnie jakimś zachwytem. Woda ma dla mnie duże znaczenie. Moja inspiracja – wszystko, co pochodzi z natury.

► Który projekt najlepiej Pani wspomina?

Najciekawszy projekt, który zmienił moje myślenie na temat ceramiki, to ten obraz (widoczny na zdjęciu powyżej – przyp. red.). Wszystko w nim jest wyjątkowe. Praca nad nim nauczyła mnie, jak barwić glinę nie tylko przez typowe, nałożone szkliwo. Drugim wielkim wyzwaniem były lampy do restauracji wykonane z gliny, które miały dość dużą powierzchnię. Były momenty, w których musieliśmy przenosić je w trzy osoby.

Innym razem dekorowałam u mojej koleżanki tzw. fartuch kuchenny, czyli tę przestrzeń w kuchni pomiędzy wiszącymi szafkami a blatem. Zazwyczaj jest ona wypłukowana. Stworzyłam w tym miejscu smoka, który powstał z nieregularnych kształtów płytek, głównie w różnych odcieniach czerni. To bardzo ciekawa praca, ale proces jest dużo trudniejszy. Na jedną płytkę należy codziennie położyć gazetę, by odsączyć wodę, a wszystko musi być przyciśnięte na przykład cegłami. Z powodu braku przepływu powietrza schnie to bardzo długo.

► Może Pani opowiedzieć osobie, która całkowicie się na tym nie zna, jak przebiega proces tworzenia ceramiki?

Trzeba zacząć od gliny, którą należy odpowiednio przygotować, czyli pozbyć się z niej drobinek powietrza. Gлина powinna też mieć odpowiednią wilgotność. Wtedy można zacząć pracować. Do każdej kolekcji przygotowuję sobie formę. Elementy łączę za pomocą tego, co nazywam szlamem, czyli wody rozdrobionej z gliną. Na wcześniej wykonanym naczyniu z gliny nożykiem należy w odpowiednim miejscu wykonać zadrapania. Na każdy element dodaje się „klej” i po prostu łączy się je na tych zadrapaniach i odstawia do suszenia.

► Jak długo trwa takie suszenie?

Procesu nie należy przyspieszać, glina pęka, gdy za szybko schnie. Trzeba pamiętać również, że glina się kurczy. Schnięcie trwa nawet do tygodnia. Wilgotność sprawdzam, dotykając przedmiotem policzka. Później wkładam pracę do pieca. U mnie proces podnoszenia temperatury trwa około pięciu godzin. Pierwszy raz element lub rzeźbę wypala się na niższej temperaturze i jest to zazwyczaj 950 stopni. Później studzi się prawie do bólu, ponieważ

naczynia pękają, gdy za szybko się je wyjmie. Następnie, jeśli jest taka potrzeba, trzeba to wszystko zeszlifować, czyli wyrównać niedoskonałości. Po wypaleniu i zeszlifowaniu zaczyna się proces szkliwienia.

Są różne metody nakładania szkliwa – można nakładać je pędzlem lub zanurzać. Gdy szkliwo wyschnie, przedmiot wkłada się znowu do pieca i wypala. Wyższa temperatura powoduje, że kubki są szczelniejsze i zarazem mocniejsze. Potem jeszcze raz szlifujemy, by naczynie miało równą powierzchnię. Dopiero wtedy produkt jest gotowy. Cały proces trwa minimum 10 dni, ale może przedłużyć się nawet do trzech tygodni.

► Spełnia się Pani w swojej pracy?

Myślę, że tak. Bardzo lubię to robić. Nie powiem, jest fizycznie męcząca, bo cały dzień jest się na nogach, to praca w ruchu. Ale jeśli chodzi o radość tworzenia i też na przykład reakcje ludzi, którzy kupują, to jest super. Jestem bardzo spełniona. Daje mi to dużo satysfakcji. Czuję, że mogę wkładać w to serce, oddać kawałek siebie w tych pracach. Choć są też efekty uboczne, jak suche ręce. Ja już się przyzwyczałam i moja skóra chyba już też. Ale na początku od pracy w glinie potrafiła popękać tak, że nie mogłam z bólu nic zrobić.

► Czy może Pani nazywać siebie artystką?

To jest bardziej skomplikowane. Istnieje konflikt pomiędzy artystami a rzemieślnikami. Chodzi o to, że większość artystów korzysta z przywileju nazywania się również rzemieślnikiem, a rzemieślnikom bardzo często odmawia się tytułu artysty, dlatego że nie kończą ASP. Uważam, że każdy może nazywać siebie artystą, jeśli tylko czuje, że mu to nie przeszkadza. Każdy ma w sobie załączek artysty, chodzi tylko o odwagę pokazania się światu. W tym momencie myślę, że po prostu tworzę rzemiosło artystyczne, jednak zawsze było mi bliżej do rzemieślnika.



Fot.: Karolina Kamińska



Minimalista w porsche?



Rozwinięta do niewyobrażalnych rozmiarów kultura konsumpcyjna sprawia, że mimo zakupu kolejnych nowych produktów, jesteśmy coraz bardziej nieszczęśliwi. **Jedną z dróg, aby temu zaradzić, jest zostanie minimalistą.**

Facebookowa grupa „Minimalizm w praktyce” liczy ponad 67 tys. członków, którzy prowadzą oryginalny styl życia. To osoby, które odrzuciły zbędne dobra materialne i utworzyły społeczność, w której dzielą się swoimi doświadczeniami, udzielają rad i inspirują innych. Często opisują niezwykle życiowe przemiany, które zawdzięczają praktykowaniu minimalizmu.

Jednak sama koncepcja jest dużo starsza niż grupy na Facebooku. „Jeśli przeczytamy Biblię, Koran lub w szczególności źródła buddyjskie, odnajdziemy tam fragmenty mówiące o odrzuceniu bogactwa” – mówi naszej redakcji Wojciech Wychowaniec, założyciel bloga „NiecoMniej”. Nic więc dziwnego, że styl życia, określany jako ascetyczny, rozpowszechnił się w zdominowanym przez religię średniowieczu. Jednak obecnie osoby kierujące się ideą „mniej znaczy więcej” znacznie bardziej zwracają uwagę na inne wartości. To np. ochrona środowiska, uporządkowane otoczenie czy oszczędność – zarówno pieniędzy, jak i czasu.

Na początku był Zachód

To, co współcześnie nazywamy minimalistycznym stylem życia, wykształciło się na Zachodzie. Szybki rozwój gospodarki rynkowej sprawił, że konsumenci byli wręcz zasypywani nowymi produktami, które kusily do zakupu swoim nowoczesnym wyglądem i kolorowymi opakowaniami. W reakcji na to zjawisko w państwach Europy Zachodniej już w latach 50. pojawiły się głosy, aby posiadać tylko to, czego człowiek naprawdę potrzebuje. Tymczasem „społeczeństwo polskie, ze względu na uwarunkowania historyczne, dopiero od kilku lat się tym interesuje” – zauważa wspomniany już Wojciech Wychowaniec. Obecnie możemy dostrzec, że coraz większej liczbie ludzi, szczególnie młodych, nie odpowiada życie zgodne z hasłem „kształć się, pracuj, awansuj, buduj karierę, obrastaj w dobra”. Wychowaniec twierdzi, iż „ludzie zaczynają dostrzegać, że gromadzenie dóbr nie daje im poczucia spełnienia, na jakie liczyli”. Z tego powodu coraz częściej zwracają się ku minimalizmowi i jego praktyce, która wcale nie musi być taka trudna.

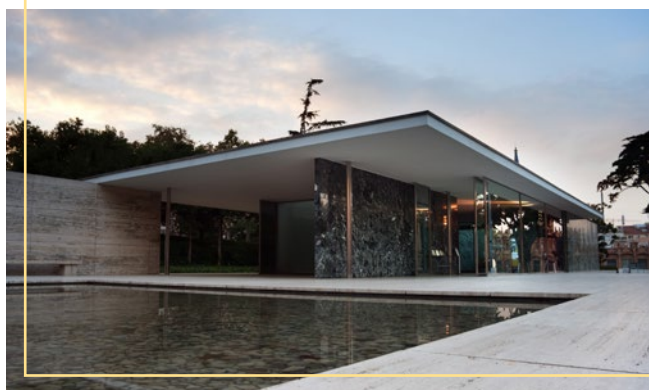


Wielkie przemiany zaczynają się... w szafie

„Trzeba mieć świadomość, że rzeczy, które nabywamy, zajmują nasz czas, naszą przestrzeń, sprawiają, że nie jesteśmy wolni od zmartwień” – wskazuje mój rozmówca. Rozwiązanie wydaje się bardzo proste, wystarczy przestać kupować kolejne, zbędne produkty. Co jednak w sytuacji, gdy już jesteśmy otoczeni przez ich nadmiar i nie wiemy, czego moglibyśmy się pozbyć? Zwłaszcza w przypadku ubrań, które zajmują dużo miejsca, zarówno autor bloga „NiecoMniej”, jak i członkowie grup na Facebooku, proponują zasadę „nic nowego, bez wyrzucenia czegoś starego”. Chodzi w niej o to, aby zakup produktu był poprzedzony przemyśleniem. Powinien nastąpić dopiero, gdy poprzednia rzecz nam się zepsuje lub znudzi, lecz wtedy warto spróbować ją sprzedać lub oddać komuś, kto ją wykorzysta. Z relacji osób praktykujących minimalizm wynika, iż drastyczne porządki, które niekiedy opierają się na kilkukrotnym zmniejszeniu swojej garderoby, przebiegają bardzo sprawnie.

Lepiej się myśli

Gdy już pozbedziemy się zbędnych rzeczy z naszego otoczenia, warto dostosować miejsce naszego mieszkania do nowego stylu życia. „Ludzie sztuki i architekci coraz częściej zwracają się ku minimalizmowi” – twierdzi Alina Dyjak, architektka, absolwentka Politechniki Krakowskiej, a prywatnie miłośniczka tego stylu. To właśnie, jako światowej sławy architekt, Ludwig Mies van der Rohe – pierwszy sformułował słynną maksymę: „less is more”. „Projektanci aranżują przestrzeń, używając jak najmniej środków, dzięki czemu przyszli mieszkańcy lepiej funkcjonują” – mówi moja rozmówczyni i zwraca uwagę, że wtedy nie czujemy się przytłoczeni, lepiej nam się myśli lub – w przypadku kościołów – modli.



Źródło: commons.wikimedia.org

Pawilon wystawowy w Barcelonie. Projekt – Ludwig Mies van der Rohe

Co z tym porsche?

Spokój, uczucie wolności oraz poczucie spełnienia, które wynika ze skupienia się na relacjach międzyludzkich i przeżyciach, to główne korzyści, jakich możemy doświadczyć, stając się minimalistą. Warto zaznaczyć, że nie musimy wcale pozbyć się wszystkiego. Wojciech Wychowaniec zwraca uwagę, że „każdy ma swoje rozumienie minimalizmu i to jest super”. Podaje przykład członkini grupy „Minimalizm – życie bez presji”, która miała 200 sztuk kosmetyków i udało jej się pozbyć połowy z nich. Uważa to za wielki sukces. Minimalizm nie ma ściśle określonych reguł, są one różne dla każdego człowieka, bo każdy zaczyna z innego miejsca. „Mam kolegę, który śmieje się, że nazywam się minimalistą, mając osiem par butów. Natomiast nie wie, że kiedyś miałem ich kilkanaście” – słyszę na koniec rozmowy.

Najważniejsze jest to, aby samemu czuć się szczęśliwym i nieobciążonym nadmiarem zbędnych rzeczy. Zdecydowanie można prowadzić minimalistyczny styl życia, jednocześnie jeżdżąc tytułowym porsche. Jednak trzeba pamiętać o innych wartościach, które może zapewnić nam nasze życie.

Wojtek Zalewski





Być kobietą, być kobietą...



Dużo łatwiej jest nam przywołać kraje, ludy czy narody, w których głową rodziny jest mężczyzna, niż takie, w których „rządzi” kobieta. Mało wiemy o kobietach w dalekich nam kulturach, a jeśli już o nich pomyślimy, to ograniczamy się do krajów arabskich i ekstremalnych przypadków. **Warto jednak wiedzieć, że w niektórych społecznościach bycie kobietą oznacza wywyższenie lub większe możliwości.**

Spacerem do małżeństwa

Tam, gdzie stykają się dwie chińskie prowincje: Junnan i Syczuan (m.in. w okolicach jeziora Lugu, w południowo-zachodnich Chinach), żyje około 40 000 członków grupy etnicznej Mosuo. Ludność mająca swoją odrębną kulturę, obyczaje i dialekt mogłaby nie przykuwać tyle uwagi, gdyby nie ogromnie ważna pozycja płci żeńskiej ukazana np. poprzez dziedziczenie nazwisk rodowych czy przywilejów po... matce.

Mosuo określani są jako ostatni matriarchat w Chinach, lecz sytuacja jest nieco bardziej złożona. Z jednej strony kobiety uznawane są za głowy rodziny (ich najstarsze przedstawicielki) i są zobowiązane do podejmowania ważnych decyzji oraz zajmują się domem, lecz z drugiej strony władza ekonomiczna często należy do mężczyzn, którzy zarabiają pieniądze. To mężczyźni także decydują o pochówkach, co ma duże znaczenie w tej społeczności. Stwarza to pytania dla wielu antropologów, bezsprzecznie jednak u Mosuo pozycja kobiety jest wywyższona i cieszą się one dużą autonomią.

Tradycją tej społeczności jest tworzenie dużych rodzin, składających się nawet z czterech pokoleń. Mosuo znani



Młoda dziewczyna Mosuo

Źródło: commons.wikimedia.org

są także z tak zwanych *walking marriages*. Jeśli obie strony są sobą zainteresowane, spotykają się późnym wieczorem, gdy reszta rodziny śpi. „Mażonkowie” żyją w osobnych domach, a dzieci pochodzące z takich „chodzonych małżeństw” są wychowywane przez rodzinę kobiety. Mimo dość nietypowego charakteru tych niecertyfikowanych małżeństw, w dużej większości są one długotrwałe i monogamiczne. Cała relacja opiera się na miłości, wzajemnym szacunku i zainteresowaniu.

Kobieca ręka na Saharze

Żyjący na Saharze w okolicach Libii czy Algierii koczowniczy lud Tuaregów też może zaskakiwać. Są to nomadowie zajmujący się głównie hodowlą, wytwórstwem biżuterii czy transportem. Kobiety u Tuaregów cieszą się



Kobieta tuarecka

Źródło: commons.wikimedia.org



wysoką pozycją w społeczeństwie, pomimo pogorszenia się tego stanu w okresie kolonialnym. Zajmują się edukacją potomstwa, domem i podtrzymywaniem tradycji, na przykład nauką piosenek czy tańców. Co ciekawe, u Tuaregów to mężczyźni zasłaniają twarze, co ma jednak służyć ochronie przed piaskiem. Tradycja wiąże się także z osłanianiem ust przed „złymi siłami”. Jest to forma talizmanu lub ochrona przed okazywaniem uczuć, co uznawane jest jako oznaka słabości u mężczyzn. Kobiety rzadziej zasłaniają twarz, nie jest to jednak związane z pozycją.

Po japońsku

Obrazem kojarzącym się z Japonią są kobiety w kimonach czy z charakterystycznym makijażem. To gejsze, czyli kobiety, które można określić jako artystki specjalizujące się w grze na instrumentach czy śpiewie. Pełnią rolę tzw. pań do towarzystwa, co oznacza, że ich zadaniem jest zabawianie gości, na przykład poprzez rozmowę. Co ciekawe, kiedyś taką rolę pełnili mężczyźni, utożsamiani ze znanymi nam błaznami.



Gejsza

Proces stawania się gejszą nie należy do najłatwiejszych i składa się z kilku etapów. W trakcie nauki nabywają one wiedzę dotyczącą dobrych manier, poezji i literatury. Umiłają czas gościom poprzez prezentowanie różnych form sztuki, na przykład tańca. Część gejsz pisze wiersze, maluje czy samodzielnie tworzy utwory muzyczne. Duże znaczenie ma ich charakterystyczny wygląd: kimono (tradycyjna szata japońska), specjalne fryzury z różnymi ozdobami oraz makijaż z użyciem kredki do oczu czy szminki. Gejsze różnią się stylem w zależności od wieku czy pozycji (kiedy porównujemy tę dojrzałą z początkującą, praktykującą – tak zwaną *maiko*). Są one zaliczane do kobiet sukcesu, a ich społecznościami (*karyūkai*), w większości zarządza płeć żeńska.

Gejsze osiągają niezależność finansową i nie muszą zostawać żonami, by nie martwić się o dochody. Są traktowane z wyraźnym szacunkiem i chętnie wynajmowane na przyjęcia.

Kapelusze z głów

Na terenie Ameryki Południowej, głównie w rejonie jeziora Titicaca (na terenie Peru i Boliwii) żyje grupa etniczna Indian, czyli Ajmarowie. Niektóre kobiety z tej społeczności – Cholitas Escaladoras, wyróżniają się nietypowym zajęciem. Grupa ta od 2015 roku wspina się na górskie szczyty. W różnym wieku, z różnymi problemami i rozterkami, zwykle jako żony górskich przewodników, decydują się wyruszyć na ciężką wspinaczkę.

Boliwijki każdą podróż odbywają nie tylko w koniecznym ekwipunku, ale także w swoich tradycyjnych strojach.

Składają się na nie między innymi: plisowana, obszerna spódnica czy szal z wełny alpaki. Do tego zwykle dochodzi charakterystyczny melonik, z którego wystaje długi i gruby warkocz. Górską wyprawę wydaje się wyczerpująca? A co powiecie na wędrowkę z wieloma warstwami falban i halek? W 2019 roku Cholitas Escaladoras zdobyły nawet Aconcaguę – najwyższy szczyt Andów. A to z pewnością nie koniec pomysłów.

Nadzieja

W obecnych czasach toczy się wiele sporów na temat zachowań, które są lub powinny być charakterystyczne dla mężczyzn lub dla kobiet. Wiadomo, że od lat w Europie czy w Stanach Zjednoczonych samoświadomość płci żeńskiej oraz jej walka o prawa, przywileje i równe traktowanie jest dosyć powszechna. Istnieją także przywołane przeze mnie oryginalne przypadki społeczności, w których kobiety wyraźnie manifestują swoje umiejętności czy możliwości i nie przeszkadza im przy tym ani kimono, ani kapelusz.

Niestety są także miejsca, gdzie wolność kobiet jest ograniczana w dramatyczny sposób. Tak dzieje się obecnie w Afganistanie, rządzonego przez Talibów. Afganki mogą opuszczać dom tylko, gdy jest to konieczne. Muszą zakrywać ciało od stóp do głów, z otworem jedynie na oczy. Dziewczynki nie mogą chodzić do szkoły powyżej szóstej klasy.

Tak zmienna i trudna sytuacja kobiet na świecie jeszcze bardziej pokazuje nam potrzebę odkrywania tych pozytywnych historii, które dają nadzieję na przyszłość.

Lena Szuster



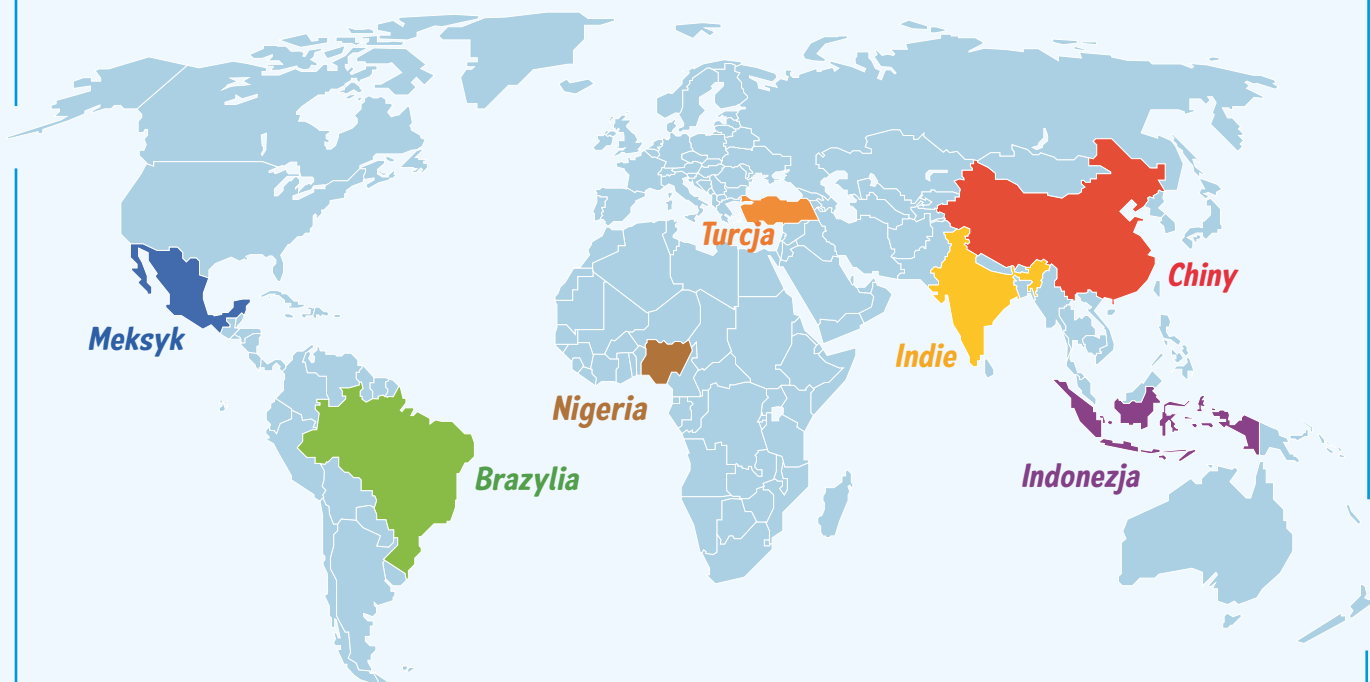
Fot. SL-Photography / stock.adobe.com

Indianki Ajmara



Wschodzące mocarstwa, czyli jak rodzą się potęgę

Przyzwyczajiliśmy się do myślenia, że światem rządzą państwa, które mają długą historię globalnej dominacji. Tymczasem na naszych oczach rodzą się nowe potęgę. To w ich rękach znajdzie się nasza przyszłość.



Na przełomie tysiącleci światem władały najróżniejsze imperia, które kolejno przeżywały okresy swojej świetności, a następnie upadały – na lekcjach historii uczymy się chociażby o Cesarstwie Rzymskim, które w starożytności było światowym mocarstwem. W następnych wiekach najwyższe pozycje w hierarchii państw zdobywały Imperium Brytyjskie czy Carstwo Rosyjskie, które zasięgiem swojego władania obejmowało aż trzy kontynenty – Europę, Azję oraz Amerykę Północną (Alaska wchodziła w skład Rosji do 1867 roku). Z kolei krajami, które śmiało możemy określić mianem współczesnych światowych potęg, są Stany Zjednoczone oraz Chiny. Wynikający z analizy historiograficznej fakt, że hegemonia żadnego z wielkich mocarstw nie trwała wiecznie, rodzi pytanie o to, jakie kraje w obecnym stuleciu mogą dołączyć do grona nowych imperiów.

Co to są „neoimperia”?

Mianem neoimperii określamy kraje, które w XXI stuleciu mają szansę po raz pierwszy wejść do grona najpotężniejszych państw na świecie. Powodem zmiany ich położenia na arenie międzynarodowej mogą być zarówno czynniki demograficzne, jak i przemiany ekonomiczne. W przypadku grupy imperiów przyszłości analitycy dostrzegają dwa pozytywne trendy kształtujące ich obiecującą pozycję – fakt, że rodzi się dużo więcej ludzi, niż umiera, sprawia, że społeczeństwa tych krajów są stosunkowo młode, a więc i dłużej zdolne do pracy. To z kolei przyczynia się do szybkiego rozwoju ekonomicznego i powiększania bogactwa państwa. Kraje charakteryzujące się występowaniem obydwu tych zjawisk jednocześnie wejdą do ścisłej czołówki światowych mocarstw, zastępując niekiedy dotychczasowych liderów, przeżywających często kryzys demograficzny i notujących niezadowalające wyniki gospodarcze.



Państwa nowo uprzemysłowione, czyli liderzy rozwoju przemysłu high-tech

Jest to grupa państw rozwijających się, która cechuje się szybkim rozwojem przemysłu zaawansowanych technologii. Skąd się bierze ten rozwój? W świecie opartym na działalności firm, dla których granice państwowe nie są żadną barierą, oplota się przenosić działalność do państw, które dopiero się rozwijają. Ich przewagą są pracownicy, którzy nie wymagają tak wysokich wypłat, jak w krajach rozwiniętych. Co więcej, jeśli inwestor planuje swoją działalność na kilkanaście lat do przodu, to fakt, że w takich krajach jest coraz więcej młodych ludzi, jest kolejnym argumentem na korzyść inwestycji – nie mówiąc już o niskich podatkach, które także sprzyjają rozpoczęciu działalności. Zdaniem ekspertów do omawianych krajów zaliczają się Brazylia, Indie, Meksyk czy Chiny. Przy użyciu wymienionych atrybutów państwa nowo uprzemysłowione mogą jednak skutecznie konkurować na światowym rynku z krajami Europy i Ameryki Północnej, co przekłada się na przyspieszenie tempa ich wzrostu gospodarczego.

Półtora miliarda ludzi w Indiach

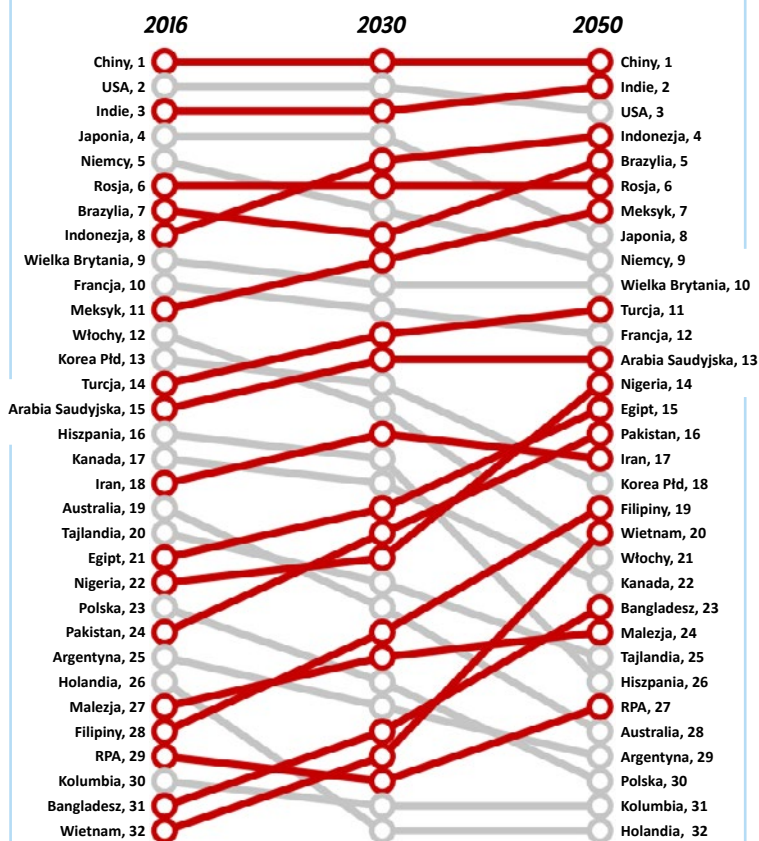
Światowe imperium – oprócz siły gospodarczej – powinno wyróżniać się również dużą populacją. Pod tym kątem najlepsza sytuacja panuje, gdy w państwie z wielką liczbą ludności występuje wysoki przyrost naturalny. W opisany trend wyraźnie wpisują się dwa z nich: Nigeria oraz Indie, które liczą kolejno 206 milionów i 1,4 miliarda mieszkańców. Jeśli prognozy instytucji międzynarodowych są trafne, to już w ciągu kilku lat największa demokracja świata, jak nazywane są Indie, wyprzedzi pod tym względem najludniejszy obecnie kraj świata – Chiny – a w 2050 roku będzie liczyła już ponad 1,6 miliarda osób! Z kolei Nigeria obecnie jest zarówno największą gospodarką Afryki, jak i najludniejszym państwem tego kontynentu.

Warto także podkreślić wagę trudności rozwojowych, które charakteryzują wymienione państwa. Większość ich obywateli boryka się z problemami z zaspokojeniem podstawowych potrzeb. Wynika to ze wciąż bardzo niskiego poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego tych krajów. Dodatkowym utrudnieniem w procesie wejścia do grupy światowych mocarstw może być paradoksalnie wysoki przyrost naturalny – jeśli nie spotka się on w czasie z szybkim rozwojem gospodarczym, który będzie w stanie zrekompenzować potrzeby finansowe w utrzymaniu młodych obywateli, to dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca nadal będzie mieścił się na ostatnich miejscach międzynarodowych rankingów.

Indonezja 2050

Innym kryterium umożliwiającym dołączenie do światowych mocarstw jest wielkość zgromadzonego majątku i kapitału. W tym zestawieniu największym wygranym będzie Indonezja – zgodnie z przewidywaniami do 2050 roku

Ranking prognozowanego PKB (w PPP)



Źródło: https://www.pwc.com/gx/en/world-2050/assets/pwc-world-in-2050-summary-report-feb-2017.pdf?utm_source=bankier.pl&utm_medium=content&utm_campaign=article

ma się stać czwartą co do wielkości gospodarką świata – zaraz za Indiami, Stanami Zjednoczonymi oraz Chinami. W raporcie opracowanym przez PricewaterhouseCoopers (PwC) wysoką pozycję odnotowuje również Brazylia oraz Meksyk, zajmując kolejno 5. i 7. miejsce w światowym rankingu największych gospodarek.

Szanse i zagrożenia dla rozwoju nowych imperiów

Wśród kandydatów na państwa, które mogą znaleźć się w gronie nowych imperiów w XXI stuleciu, przewijają się kraje pokroju Indii, Indonezji, Meksyku, Brazylii czy Turcji. To one mogą stać się nowymi hegemonami w światowej rywalizacji gospodarczej i politycznej pomiędzy starymi a nowymi liderami. Jednak należy pamiętać także o pułapkach czyhających na większość z wymienionych krajów – niestabilna sytuacja na światowych rynkach, kolejne kryzysy gospodarcze oraz niepoohamowany wzrost liczby ludności mogą sprawić, że kraje pretendujące do wzrostu swojej pozycji na arenie międzynarodowej znajdują się w pułapce stagnacji i politycznych konfliktów, które skutecznie uniemożliwią im dalszy dynamiczny rozwój.

DOBRY RATOWNIK to żywy ratownik

Zawód strażaka zajmuje pierwsze miejsce w rankingu najbardziej poważanych przez Polaków zawodów. Nic więc dziwnego, że wielu z nas, gdy było dziećmi, marzyło o pracy bohatera w dużym czerwonym wozie strażackim.

Na temat działania w straży, uczuciach towarzyszących podczas akcji oraz przydatnych cechach strażaka wypowiedziała się **drużyna pożarnicza** wraz ze swoim opiekunem **Mateuszem Kiejko-Kutrzebą**.

► **Jak to jest być opiekunem Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej? Jakie obowiązki wiążą się z tą posadą?**

MATEUSZ KIEJKO-KUTRZEBA: Będąc opiekunem MDP, mam świadomość, że pod moją opieką jest bardzo aktywna grupa młodzieży – chętna do poznawania tajników pożarnictwa. Aby odpowiednio ich przygotowywać, muszę układać różne działania czy szkolenia na zbiórki, które odbywają się co dwa tygodnie. Muszę być również dobrze zorganizowany, aby pogodzić sprawy prywatne z obowiązkami związanymi ze strażą. Na ten moment zmieniam się w nauczyciela, wychowawcę, ale i dobrego przyjaciela, który jest wsparciem, a czasem nawet zaufaną skarbnicą wiedzy. Wtedy podopieczni wiedzą, że mogą na mnie polegać.

► **Skąd pomysł, żeby zaangażować się właśnie w straż pożarną?**

M: To był już koniec roku, czyli taki czas, kiedy człowiek zbytnio nie wie, co ze sobą począć. Właśnie wtedy napisał do mnie kuzyn, czy nie chciałbym przyjechać i pomóc w zawodach strażackich. Przyjechałem na trening, następnego dnia były zawody i spodobało mi się tak bardzo, że postanowiłem kontynuować działalność. Później zaangażowałem się również w organizowanie zbiórek, pikników i innych akcji pomocowych.

► **W jaki sposób można zostać strażakiem MDP? Czy to „bułka z masłem”?**

M: Strażakiem MDP można zostać w bardzo prosty sposób – wystarczy mieć chęć i przyjść na zbiórkę. Pokazać zaangażowanie. Nie trzeba być wyjątkowo sprawnym – w straży potrzebujemy każdego. Oczywiście OSP dzieli



się na różne grupy, na przykład grupę wyjazdową i grupę członków honorowych. Ci drudzy pomagają między innymi podczas różnych uroczystości i pomiędzy akcjami. Do MDP przyjmujemy od 12. roku życia, więc serdecznie zapraszamy. Oczywiście zachęcamy również osoby po 18. roku życia do przystąpienia do grupy, która może już jeździć na prawdziwe akcje. Jednak przed zaangażowaniem się w nie, trzeba mieć wykonane odpowiednie badania lekarskie oraz przejść szkolenie. Ale to nie koniec (śmiech). Osoby młodsze, od ósmego roku życia, również są mile widziane. Tylko wtedy nie należą do MDP, ale do DDP, czyli Dziecięcej Drużyny Pożarniczej.

► **Czy gaszenie pożarów to jedyny obowiązek strażaka?**

M: W obecnych czasach strażacy mają bardzo wiele funkcji. Udzielają się w społeczności, jeżdżą do zdarzeń drogowych, do powodzi, jako ratownicy medyczni, nawet do ratowania ludzi przed szerszeniami. Grupy są różne: chemiczne, medyczne, techniczne czy poszukiwawcze. Straż tak naprawdę jest teraz zaangażowana we wszystko.



► Jako drużyna pożarnicza powiedzcie, czy bez współpracy da się działać w straży pożarnej?

DRUŻYNA POŻARNICZA: Oczywiście, że nie. Jedna osoba nie obsłuży naraz pompy, rozdzielacza, linii gaśniczej i radia, zwłaszcza że podczas akcji czy zawodów punkty te są od siebie znacznie oddalone. Zawsze potrzebny jest zespół, gdzie jedna osoba dowodzi i wydaje polecenia, tak aby pozostali nie przeszkadzali sobie nawzajem. Poza tym jeśli kilka osób będzie równolegle wykonywać zadania, szybciej uda się pomóc poszkodowanemu.

► Jakimi cechami powinien charakteryzować się strażak?

D: Na pewno cierpliwością, życzliwością i chęcią pomocy. Aby zostać strażakiem, trzeba posiadać różne predyspozycje psychiczne, jak i fizyczne, na przykład radzenie sobie w trudnych sytuacjach czy gotowość do szybkiego podjęcia działania.

M: Ważna jest z pewnością cierpliwość i pewność siebie, ponieważ jeśli strażak nie jest pewny tego, co robi, to może dojść do różnych wypadków. Trzeba myśleć: wszystko jest łatwe, wszystkiego da się użyć, ale trzeba wiedzieć, w jaki sposób. Ponadto strażak powinien być pogodny i wyciągać do ludzi pomocną dłoń.

► Jakie uczucia towarzyszą Wam podczas szkoleń?

D: Przede wszystkim chęć nauki, ale i strach przed możliwością popełnienia błędu. Oczywiście towarzyszy nam również satysfakcja z tego, że działamy w słusznym celu i dla społeczeństwa.

► Co daje największą satysfakcję strażakowi, a co jest najtrudniejsze?

D: Nam największą satysfakcję daje ratowanie ludzi, ponieważ zwiększa poczucie własnej wartości i wiary w siebie. Gdy uda się ocalić ludzkie życie, można poczuć się jak bohater. Zdobywanie nowych doświadczeń również jest budujące – nabywamy wiedzę i umiejętności, które w późniejszym czasie okażą się z pewnością przydatne. Ponadto mamy świadomość, że nasi bliscy są z nas dumni, co dodatkowo motywuje do działania.

Jedną z trudnych rzeczy jest stanie w wysokiej temperaturze w czarnym stroju strażackim, w którym jest bardzo gorąco nawet w zimie. Dość męczące jest, gdy akcja trwa bardzo długo – stresujesz się, że coś może pójść nie tak, a ponadto – jesteś bardzo spragniony i zmęczony.

► Jakich umiejętności można się nauczyć?

M: Można powiedzieć, że bycie w MDP to nauka przez zabawę. Zdobywamy odpowiednie umiejętności, które



Źródło: archiwum MDP

przydają się na akcjach lub w życiu codziennym, ponieważ nigdy nie wiadomo, co się w życiu wydarzy. W straży można zyskać wielu przyjaciół. U nas jest naprawdę bardzo wesoło, jesteśmy jak rodzina. Uczymy się, jak być cierpliwymi i czynnymi dla drugiego oraz jak motywować się nawzajem do działania.

► A czy czasami strażak musi ryzykować własnym życiem, żeby kogoś uratować?

M: Najważniejszym mottem strażaka jest: „Dobry ratownik to żywy ratownik”. Zawsze można podjąć ryzyko, ale... czy ono się opłaci? Trzeba rozważyć skutki. Bo, jakby nie patrzeć, własne życie jest bardzo cenne. A jeśli nam się coś stanie, to zarówno my będziemy poszkodowani, jak i osoba, której chcieliśmy pomóc.

D: Jeśli na przykład istnieje bardzo mało szans na uratowanie poszkodowanych albo jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że coś nam się stanie, nie powinno się podejmować akcji, aby nie utrudniać zadania służbom. Jeśli jest to sam początek pożaru i temperatura nie jest jeszcze wysoka, sumienie nakazuje pomóc.

► Co powiedzielibyście, aby zachęcić innych do dołączenia do Waszej ekipy strażackiej?

D: Jeśli chcesz kształtować swój charakter, nauczyć się skutecznej pierwszej pomocy i mieć swój własny cel, straż będzie dla ciebie odpowiednim miejscem. Być może dzięki temu uznasz, że chcesz z tym wiązać swoją przyszłość. Przebywając w naszej grupie, będziesz miał szansę poznać wiele odpowiedzialnych i energicznych ludzi. Pamiętaj, że jeśli zapiszesz się do straży, to zostajesz strażakiem już na zawsze. Nawet jeśli w pewnym momencie nie będziesz już się udzielać, jeździć na akcje, to i tak pozostawi to jakiś ślad w twoim charakterze. Wtedy otwiera się oczy na ważniejsze rzeczy i można czuć się przydatnym.

Rozmawiała Jagoda Burekowska



Tropem udomowionej cywilizacji

Według niezależnych ekspertów – np. doktora Oetkera lub doktora House’a – rozwój cywilizacji można mierzyć za pomocą wskaźnika PKB, czyli Przyrostu Kont Boomerskich w mediach społecznościowych, albo wskaźnika makdonaldyzacji per capita, a więc odsetka młodych ludzi zatrudnionych w sieciówkach gastronomicznych...*



Cywilizacja to termin wymykający się prostej definicji. Stał się on synonimem rozwoju czy postępu. Oznacza zaakceptowanie dziedzictwa minionych wieków – przyjęcie kultury, nauki, sztuki i filozofii poprzednich pokoleń. Naukowcy próbują monitorować cywilizację za pomocą różnych wskaźników – tym razem prawdziwie ekonomicznych – takich jak: produkt krajowy brutto (PKB), poziom urbanizacji czy kształt piramidy płci i wieku społeczeństwa. Jednak dużo ciekawszym wskaźnikiem będzie spojrzenie na cywilizację przez pryzmat gatunków zwierząt udomowionych przez człowieka.

Jak pies został najstarszym przyjacielem człowieka

Pies jest prawdopodobnie najwcześniej udomowionym przez człowieka zwierzęciem – potwierdza się zatem powiedzenie, że przyjaźń wymaga czasu. Pies domowy, czyli *Canis familiaris* wywodzi się jako gatunek od wilka, czyli *Canis lupus*. Naukowcy dalecy są jednak do zgody co do tego, gdzie i kiedy doszło do udomowienia psów.

Na podstawie badań archeologicznych oraz genetycznych uzasadniona wydaje się jednak teza, że pies – w takiej czy innej formie – towarzyszy rodzajowi ludzkiemu od samego początku. Gatunek *homo sapiens*, do którego wszyscy należymy, liczy sobie około 40 tys. lat. Na tyle również datuje się wyodrębnienie psa domowego jako samodzielnego podgatunku. Psy i ludzie przeszli długą drogę – od polowania na siebie nawzajem czy rywalizowania o tę samą zdobycz, do obustronnej, bezwarunkowej przyjaźni. Do zbliżenia obu gatunków doszło prawdopodobnie w wyniku trzeciego,

ostatniego wielkiego zlodowacenia. Zaostrzenie klimatu sprawiło, że grupy ludzi i wilków zmuszone zostały do bytowania na tych samych obszarach. Mogło wtedy dojść do pierwszego oswojenia się psów z obecnością człowieka. Początkowo relacja ta oparta była prawdopodobnie na symbiozie biologicznej. Wilki dostawały resztki z polowań ludzi, a ludzie korzystali z czujności zmysłów czworonogów pozostających w pobliżu. Od tego momentu wszystko szło już gładko. Psy stopniowo coraz bardziej przywiązywały się do ludzi. Zostały oddzielone od dzikich przedstawicieli swojego gatunku, a wkrótce stały się prawdziwymi członkami rodzin ludzkich. Pewnym jest, że 15 tys. lat temu, gdy ludzie po raz pierwszy zawędrowali na kontynent amerykański, mieli już ze sobą udomowione, zaprzyjaźnione psy.

Kolebka udomowionych psów

Nieco trudniej odpowiedzieć na pytanie, gdzie doszło do udomowienia psów. Jak twierdzi Angela Perri – kierowniczka międzynarodowego zespołu naukowców badających proces udomowienia psów – „udomowienie psów na Syberii odpowiada na wiele pytań dotyczących początków relacji człowiek – pies”. Wyniki pracy jej zespołu wskazują właśnie Syberię jako kolebkę udomowionych psów – czynią to na podstawie DNA najstarszych psich ras.

Psy zajmują również ważne miejsce w najstarszej cywilizacji świata, Egipcie, oraz w cywilizacji greckiej, gdzie wejścia do krainy umarłych strzegł w tamtejszej mitologii trzygłowy pies – Cerber. W kraju odżywianym przez Nil pies był kojarzony z bogiem Anubisem, który był





odpowiedzialny za przeprowadzenie dusz zmarłych ze świata żywych do świata umarłych. Wiele wskazuje na to, że w codziennym życiu Egipcjan pies był członkiem rodziny, a po śmierci – podobnie jak ludzie – zostawał poddawany mumifikacji. W późniejszym okresie psy były wykorzystywane do polowań, jako zwierzęta stróżujące lub ozdobne.

Koty. Kto tu kogo udomowił?

Każdy, kto ma w domu kota, nie zaprzeczy, że te zwierzęta mają niezwykle temperament. Cechami często z nimi kojarzonymi są wolność i niezależność, lecz nie zawsze tak było.

Jako miejsce i czas udomowienia kotów wskazuje się Bliski Wschód około 8 tys. lat temu. Za przyczynę nawiązania przyjaznych stosunków podaje się często rozwój rolnictwa. W wyniku rewolucji neolitycznej (w latach około 10000 do 4000 p.n.e.) ludzie przeszli od koczowniczego trybu życia i gospodarki łowiecko-zbierackiej do trybu osiadłego. Głównym źródłem pozyskiwania żywności stała się wtedy hodowla zwierząt oraz, co istotne, uprawa ziemi. Plony zbierane kilka razy do roku trzeba było gdzieś przechowywać. Spichlerze z kolei stanowiły łatwy łup dla gryzoni. W tej sytuacji przedstawiciele obu gatunków szybko doszli do wniosku, że współpraca może okazać się skuteczniejsza od rywalizacji i w ten sposób lobby antymyszowe osiągnęło swój cel.

Kocie świętości

Z obszaru tzw. żyznego półksiężyca na Bliskim Wschodzie koty trafiły do Egiptu za pośrednictwem wypraw handlowych. Tam doczekały się wielkiej popularności i, oprócz czysto praktycznego wymiaru współpracy z ludźmi, stały się dla nich przyjaciółmi, a nawet obiektem czci. Kot jest związany w mitologii egipskiej z boginią płodności Bastet, która przedstawiana jest jako kobieta z głową kotki. Z tymi zwierzętami związany miał też być bóg Ra, który w nocy przybierał postać czworonoga, aby walczyć z siłami ciemności. Koty w Egipcie podlegały ochronie, za ich zabicie groziła kara śmierci. Istniały specjalne kocie cmentarze, gdzie zabalsamowane chowano je wraz z ulubioną zabawką i kilkoma myszami na drogę do świata umarłych.

Do Europy koty zawędrowały stosunkowo późno. Egipcjanie niechętnie godzili się na sprzedaż czy wywóz tych zwierząt na północ. Mimo to trafiły one na Stary Kontynent – jak się później okazało – na swoje nieszczęście. W średniowieczu stały się symbolem zła i sił nieczystych. Czarny kot do dziś podobno przynosi pecha, a każda ówczesna czarownica musiała posiadać kota, który miał być ucieleśnieniem szatana. Na szczęście te czasy minęły i od nowożytności czworonogi bardziej niż za swoje talenty są cenione za wygląd. Jedyną grupą społeczną, która od zawsze je ceniła, są marynarze. Powstrzymanie na statku myszy żerujących na ograniczonych zapasach pożywienia

często stanowiło o życiu lub śmierci załogi (a na pewno o wielkości zysku uzyskanego z handlu płodami ziemi). Pierwsze hodowle kotów domowych datuje się dopiero na XIX wiek.

Dzisiejsze konie pochodzą z Ukrainy

Kolejnym gatunkiem, który wywarł niebagatelny wpływ na rozwój cywilizacji, jest koń. Wszystko wskazuje na to, że pierwsze udomowienie tego kopytnego zwierzęcia nastąpiło około 6 tys. lat temu na stepach na północ od Kaukazu (Azja).

Do takich wniosków doszedł zespół Ludovica Orlando z francuskiego Centrum Narodowego Badań Naukowych. Badacze znaleźli dowody – zarówno genetyczne, jak i archeologiczne – potwierdzające udomowienie koni na tym obszarze. Jednak, jak podaje się w pracy opublikowanej na łamach „Nature”, współczesne rasy koni mają niewiele wspólnego z tamtymi. Prawdopodobnie do udomowienia doszło więcej niż raz, a kolebką dzisiejszych koni jest obszar nad rzeką Don (dzisiejsza Ukraina).

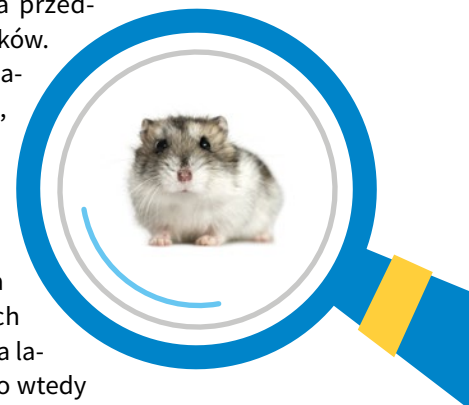
Chomiki, na przebój!

Chomik, a właściwie chomik syryjski (*Mesocricetus auratus*) to stosunkowo nowy przyjaciel człowieka. Gatunek po raz pierwszy opisany został w XIX wieku, lecz potem omal nie wyginął. Na szczęście na początku dwudziestego stulecia podczas badań archeologicznych w Syrii naukowcy odnaleźli kilka przedstawicieli tych małych ssaków. Dzięki temu znalezisku udało się uratować gatunek, lecz jeszcze przez ponad pół wieku nikt nie myślał o utrzymaniu ich w domu. Momentem zwrotnym stało się przywiezienie chomika do Stanów Zjednoczonych w 1938 roku jako zwierzęcia laboratoryjnego. Zauważono wtedy to, co było wiadome od dawna, że gatunek szybko się mnoży i łatwo oswaja. Chomiki przebojem wdarty się do naszych domów. Do polski trafiły dopiero po drugiej wojnie światowej.

Niezmiennosc w zmienności

Cywilizacja to bezmiar zjawisk, praw, obserwacji, celów i przyczyn często zmieniających się w czasie. Lecz okazuje się, że przyjaźń i zaufanie pozostają niezmiennym jej elementem.

Jakub Pilarski



Między człowiekiem a cyborgiem

Trudno wyobrazić sobie człowieka doskonałego, nieposiadającego żadnych ograniczeń – ani tych fizycznych, ani psychicznych. Wydaje nam się oczywistym, iż niezależnie od ciągłego postępu ludzie wciąż będą odczuwali potrzebę snu i odpoczynku, czasem zachorują albo zapomną o umówionych spotkaniach... Ale czy na pewno?

Cyberczłowiek

Dzięki błyskawicznemu rozwojowi medycyny i technologii to, co jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się niemożliwe, dzisiaj jest postrzegane jako zniesienie ograniczeń ludzkiego organizmu. Nie tylko w sferze fizycznej, ale również w sferze intelektualnej wypatruje się rozwiązań, które mogłyby znacznie podnieść poziom życia człowieka. Ruch postulujący wykorzystanie rozwoju nauki do poprawy kondycji zdrowia człowieka i wyeliminowania jego ograniczeń nazywany jest transhumanizmem. Jego zagadnieniami zajmują się liczni specjaliści – od inżynierów, przez filozofów aż po lekarzy. Jak do nich podchodzą ci ostatni? „Transhumanizm w codziennym życiu zawodowym lekarzy praktyków jest rzadkim tematem głębszych dyskusji. Idee, bądź co bądź futurystyczne, dla osób mocno stąpających po ziemi i borykających się z licznymi problemami zdrowotnymi schodzą na daleki plan” – przyznaje Jarosław Zalewski, kardiolog i internista. Dodaje jednak: „Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w środowisku lekarzy naukowców, zajmujących się na co dzień albo czystą nauką, albo różnymi zastosowaniami rozwiązań naukowych w warunkach klinicznych. W tym środowisku idee, związane z wykorzystaniem nowych technologii dla poprawy zdrowia i życia człowieka, są częstym przedmiotem zażartych dyskusji”.

Co przyniesie przyszłość?

Wizja transhumanistów spełniła się już w pewnych aspektach. Ludzki organizm niekiedy wspomaga się maszynami. Przykładem tego rozwiązania jest chociażby wszczepianie, opracowanej w 1971 roku, mechanicznej zastawki serca, co pozwoliło uratować życie wielu pacjentów. To jednak nic w porównaniu z możliwościami, jakie, zgodnie z przewidywaniami, mogą się pojawić w przeciągu najbliższych lat. Spekuluje się, że zostaną wyeliminowane wszelkie



niepełnosprawności i choroby przewlekłe, a średnia długość życia znacznie wzrosła. Toczą się również debaty dotyczące możliwości ingerencji w DNA na etapie rozwoju prenatalnego, czyli jeszcze przed narodzinami dziecka. Możliwe wówczas byłoby nadanie człowiekowi pożądanых cech wyglądu oraz ustalenia bardzo wysokiego poziomu ilorazu inteligencji. Choć w pierwszej chwili ta wizja budzi zachwyt, to jednak postulaty transhumanizmu mają licznych przeciwników.

Szansa, a może zagrożenie?

„Zrealizowanie założeń transhumanizmu mogłoby wygenerować liczne nierówności społeczne, z którymi nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia. Wystarczy wyobrazić sobie sytuację, w której multimiliarder może przedłużyć swoje życie w nieskończoność lub posiada pamięć trzydzieści razy lepszą od przeciętnego człowieka. Ku takiej wizji może nas skłaniać doświadczenie początkowych nierówności w dostępie do szczepionek na koronawirusa. Osoby mające wpływ dostały możliwość przyjęcia jej wcześniej. Należy zadać sobie pytanie, czy zdobycze technologiczne transhumanizmu nie będą zarezerwowane tylko dla niewielkiej części społeczeństwa? Nie wiemy również, jakie będą długotrwałe konsekwencje tak daleko idących, postulowanych przez transhumanistów, zmian w człowieku. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak będą wyglądały stosunki społeczne. Potencjalnie udoskonaleni przez technologię ludzie mogą być wykorzystywani przez wojsko. Ingerencja w genom ludzki z kolei godzi w przyrodzoną wolność człowieka, dlatego jest bardzo niebezpieczna z punktu widzenia etyki. Podobnie niebezpieczne są wszelkie próby stania się Bogiem i budowania raju na ziemi” – mówi nam Antoni Płoszczyński, doktor nauk humanistycznych. Jednym z częstych zarzutów wobec idei transhumanizmu jest dostrzeżenie w nim nowej religii, stawiającej naukę w miejsce Boga. Stąd wynika sceptyczny stosunek do omawianej sprawy, który występuje u przedstawicieli Kościoła katolickiego i innych wyznań. Religia przedstawia zwycięstwo nad śmiercią jako możliwe do osiągnięcia przez wiarę, z kolei transhumanizm – przez rozwój wiedzy. Kontrowersje budzi również ingerencja w życie dzieci nienarodzonych. Z punktu widzenia buddyzmu wolność można osiągnąć poprzez wyzbycie się swoich pragnień cielesnych, transhumanizm z kolei dąży do zaspokojenia żądz.

W tej chwili trudno wyrokować o tym, jak (i czy w ogóle) założenia transhumanizmu zostaną zrealizowane. Choć z punktu widzenia etyki idea budzi wiele kontrowersji, to może ona odstąpić przed nami możliwościami, których obecnie nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

Alicja Bazan



Dlaczego płyniemy z prądem?

PRZEWODNIK PO ŚWIECIE TRENDÓW

TREND. Podczas każdej z rozmów, jakie przeprowadzałam z rówieśnikami na temat trendów, nigdy nie zdarzyło mi się tłumaczyć, czym one są. Każdy przynajmniej kojarzył, jakie tendencje są współcześnie uznawane za modne, ponieważ stykają się z nimi na co dzień. **Na podstawie opinii, obserwacji i refleksji uczniów szkół średnich stworzyłam przewodnik po świecie trendów.**

Wszystko przez ciekawość?

Pytanie „kim jestem?” spędza sen z powiek prawdopodobnie każdej osobie w naszym wieku. Chcąc zrozumieć siebie, testujemy nowe rzeczy i odkrywamy to, co nas ciekawi. Świat oferuje przeróżne możliwości na poznanie siebie – od kół zainteresowań i grup na Facebooku, przez akcje społeczne i spotkania towarzyskie, aż po szkolne zajęcia. Czasem chwytny się nawet najbardziej abstrakcyjnych pomysłów. „Po prostu lubię próbować nowych rzeczy” – mówi mi Janek. „Wszystko przez ciekawość” – wtóruje mu Wiktoria.

Zdarza się, że ciekawość prowadzi nas do stworzenia nowej wersji siebie. Jeszcze tak niedawno popularne stało się przynależenie do subkultury tzw. alternatywek. Mają one narzucony konkretny wygląd – mocny makijaż, kolorowe włosy i kolczyki na ciele oraz zamiłowania, takie jak podróżowanie i poznanie nowych ludzi. Paradoksalnie, „alternatywki” mogą przestać być alternatywne, skoro ich styl został trendem. Jednak wciąż mogą manifestować swoją osobowość i estetykę – wpisywanie się w trend tego nie ogranicza.

Presja czy integracja?

Czuając na sobie presję rówieśników, jesteśmy gotowi zrobić wiele. Na pewnym etapie życia priorytetem może być dla nas poczucie, że jesteśmy członkami jakiejś grupy, zwyczajnie mamy znajomych, nie jesteśmy samotni. Aby to osiągnąć, próbujemy wpasować się w jakąś grupę. To, czy uda nam się to zrobić, często zależy od tego, jak dobrze przejmujemy trend, którym odznacza się towarzystwo, czyli jak dobrze odzwierciedlimy jego charakter.

Piotrek zwraca uwagę, że współcześnie trendy integrują ludzi, ponieważ znajdujemy coś, co nas łączy i czym się możemy wspólnie dzielić z innymi. Różnorodność

trendów, tak jak zwykła różnorodność często prowadzi do zacieśniania więzi międzyludzkich – jeśli słuchasz Taylor Swift, to prawdopodobnie łatwiej i chętniej dogadasz się z osobą, która też zna jej piosenki na pamięć. Jednak wielość trendów może też dzielić społeczeństwo – fani Taylor mogą być niechętni wobec osób, dla których idolem jest Kanye West. To, jaki stosunek mamy do innych, zależy od naszego nastawienia do odmienności ogółem.

Social media i Kardashianki

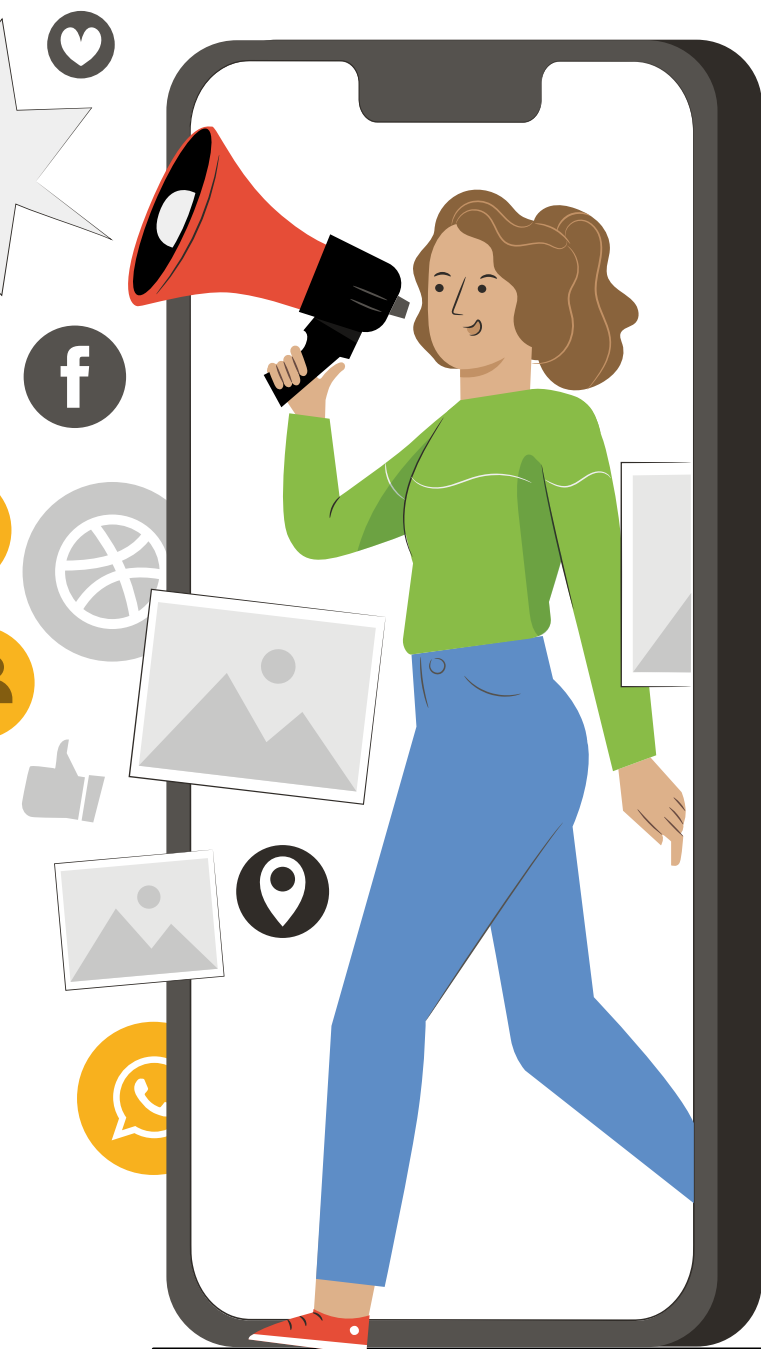
TikTok, Instagram, Pinterest – tuż po przebudzeniu większość z nas zagląda tam w poszukiwaniu informacji. Social media są zdecydowanie najszybszym i najwygodniejszym źródłem otrzymywania wiadomości ze świata, wliczając w to aktualnie modne tematy. Zacerpnięcie inspiracji jest więc na wyciągnięcie ręki.

„Trendy są lansowane przez celebrytów i influencerów” – mówią jednogłośnie moi rozmówcy. To właśnie odrębność gwiazd internetu na tle społeczeństwa sprawia, że przykuwają uwagę przeciętnego odbiorcy. Naturalnie więc trendy, które promują, docierają do szerszej publiczności. Oczywiście mowa tu o followersach, którzy widząc dany styl ubierania czy sposób zachowania, są gotowi go powielić. „Wierzmy w ich nieomylny gust, pewnie też nieświadomie pragniemy utożsamiać się z nimi tak, by również poczuć się wyjątkowymi i fajnymi” – opowiada Wiktoria. „Oczywiście może nam się też po prostu podobać styl, który oni rozpowszechniają. W moim przypadku były to kolarki noszone jeszcze tak niedawno przez Kardashianki. Stały się one dzięki nim znowu modne i od razu atrakcyjne dla mnie”.

Nie każdy hipis jest taki sam

W parze z podążaniem za trendami idzie również konformizm, czyli uleganie zasadom panującym w jakiejś





grupie. Teoretycznie, podpisując się pod jakimś trendem, godzimy się niejako na zatracenie się naszej oryginalności. Ale czy na pewno? Nawet podczas powielania jakiegoś pomysłu możemy mieć swoje zdanie i modyfikować trend wedle swojego uznania. „Myślę, że każdy z nas wnosi coś »swojego« do trendu. Nie muszą przecież w pełni akceptować wszystkiego, co się z nim wiąże, a i tak mogą uważać się za osobę, która podlega pod dany trend” – komentuje Filip. „Na przykład w latach 60. XX wieku modne było wśród amerykańskiej młodzieży bycie hipisem. Była to barwna subkultura, której styl życia jednak do dziś budzi kontrowersje. Mówię tu o eksperymentowaniu z narkotykami. Wierzę jednak, że nie wszyscy, którzy utożsamiali się z tym środowiskiem i wciąż nazywali się hipisami, zażywali środki psychoaktywne, bo tak im mówił konformizm”. Społeczności, która podlega pod trend, nie można uznać

więc za w pełni jednolitą – różnorodność charakterów, osobistych przeżyć ludzi na to nie pozwala.

Domykając szafę

To, że na monotonność w konformizmie miejsca nie ma, nie oznacza, że jest to zjawisko w całości pozytywne. Wszystko zależy od tego, czy jesteśmy w pełni świadomi tego, za jakim trendem podążamy, i czy jest to opłacalne. Za częste, negatywne zjawisko, które jest wynikiem trendów, podaje się konsumpcjonizm. Zastanówmy się, czy dobrym powodem do kupienia nowych spodni jest fakt, że nasza ulubiona marka wypuściła świetną kampanię nowej kolekcji. Z jednej strony jest to okazja na zakup czegoś, co nam się podoba i co jest teraz „na topie”. Z drugiej strony jednak, jeśli nasza szafa jest już pełna, to czy naprawdę chcemy doprowadzić do sytuacji, że nie będziemy w stanie jej domknąć? Będziemy wtedy, co prawda, chodzić w modnych przez jakiś czas spodniach, ale jednocześnie problem niedomykającej się szafy ciągle pozostanie nierozwiązany.

Dzień oszukiwania

Przed decyzją o przyjęciu danego trendu zawsze trzeba się zastanowić, czy jego wpływ nie będzie szkodliwy dla naszego zdrowia, zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Przykładem mogą być trendy żywieniowe, które niekoniecznie wpłyną dobrze na nasz organizm. Ciągłe modne jest tak zwane robienie sobie cheat-day’u, czyli objadanie się podczas jednego dnia w tygodniu wysokokalorycznym jedzeniem. Rozpowszechniona przez YouTuberów tendencja spotkała się z krytyką dietetyków, którzy ostrzegają przed jej niekorzystnymi efektami, jak powstanie niezdrowej relacji z jedzeniem. Dlatego jeżeli decydujemy się na nagłośniony przez kogoś rzekomo niegroźny tryb życia, powinniśmy najpierw przeprowadzić research albo skontaktować się ze specjalistami.

Czy można krytykować konformistów?

Podobnie jak większość rzeczy w naszym życiu również konformizm nie jest jednowymiarowy. Wynika z niego wiele negatywnych skutków, jak między innymi konsumpcjonizm, za którym idzie fast-fashion, niedoinformowanie i ślepe podążanie za szkodliwymi trendami dietetycznymi. Z jednej strony szkodzimy swoim portfelom i środowisku, z drugiej – swojemu zdrowiu. Również jest istotne to, że błędem jest patrzeć na konformistów z myślą, że każdy jest taki sam, bo może się okazać, że trend to jedynie drobnośćka w ich życiu, która ich połączyła. Co więcej, mogą to być ludzie, którzy po prostu szukają poczucia akceptacji. Warto też zauważyć, że każdy nonkonformista, zarażając swoim „atypowym podejściem” innych, ostatecznie stwarza nowy konformistyczny ruch. Podobnie było ze wspomnianymi wcześniej „alternatywkami”, które dzięki swojej inności stworzyły modę opierającą się właśnie na byciu alternatywnym.

Gabriela Glanowska

 **Kraków**

PISANIE to Twoja pasja?

**DOŁĄCZ
DO NASZEGO
ZESPOŁU
REDAKCYJNEGO!**

**NAPISZ
DO NAS
I DOWIEDZ SIĘ
WIĘCEJ:**

 facebook.com/MlodyKrakowCzytajze

 [@mlody_krakow_czytajze](https://www.instagram.com/mlody_krakow_czytajze)

 redakcja@demokracjawpraktyce.pl